



POSITIVE FEEDBACK ONLINE - ISSUE 13

# aM hardware

## brinkmann

gramofon LaGrange

recenzował: Danny Kaey



### ZESTAW DANNY'EGO KAEYA

GŁOŚNIKI  
Marten Design Miles II.

ELEKTRONIKI  
E.A.R. 899 integrated  
i E.A.R. 834P phonostage.

ŹRÓDŁA  
Odtwarzacz CD Cary Audio 308T,  
gramofon Transrotor Fat Bob z wkładką  
Shelter 501 MkII.

KABLE  
Złączki i kable głośnikowe Audio  
Magic i Analysis Plus.

Właściwie to zabawne, jak się sprawy układają. Jest druga nad ranem, a ja mam niecałe 48 godzin, żeby zakończyć tę recenzję i złożyć ją na biurku Dave'a Clarka, mojego pana i władcy. Co w tym zabawnego, zapytacie? Już czwarty raz zaczynam pisać tę recenzję! Gdy słowa się nie kleją – mówię: do diabła z tym tekstem. I zaczynam od nowa. Na początku starałem się postępować zgodnie z typowymi zasadami pisania recenzji – zacząć opisem produktu, przejść do szczegółów budowy, następnie opisać testy odsłuchowe, i tak dalej. Problem polega na tym, że ten produkt bardzo wykracza poza standardowe schematy, poza wszystko, co do tej pory recenzowałem, więc w tym przypadku standardowa procedura recenzowania byłaby tym samym, co nazwanie Astona Martina kolejnym byle jakim samochodem. Spieniężcie polisę ubezpieczeniową, idźcie do banku po nową kartę kredytową, zastawcie dom, sprzedajcie dzieci... to znaczy – samochód, zbierzcie około \$14 000 i złożcie zamówienie na nowy gramofon Brinkmann LaGrange razem z zasilaczem lampowym, ramieniem gramofonowym 10.5 i bardzo zmodyfikowaną wkładką Brinkmann EMT. Ma się rozumieć, że nie zechcecie poprzestać jedynie na tym, więc wysupłajcie jeszcze trochę pieniędzy i sprawcie sobie najlepszy phono stage, jaki Wam wpadnie w ręce. To jest to – prawdziwy i niepowtarzalny, Alfa i Omega, ostatni gramofon, jaki będziecie musieli w życiu kupić. Brzmień jak wariat? Możliwe, ale niech mnie diabli, jeśli znam lepszy sposób na wyrażenie emocjonalnego związku, jaki tworzy ten gramofon. Teraz rozumiecie, dlaczego to jest czwarte podejście do tego tekstu. To urządzenie do odtwarzania płyt winylowych jest tak dobre, że z chęcią przeczekam aktualny etap wojen o super świetne formaty cyfrowe i zainwestuję w format, który dawno dostał

cyfrowych, które są przestarzałe nawet w momencie wejścia na rynek. Jeśli mam do dyspozycji taki poziom wyrazu i całkowitej kontroli nad sygnałem muzycznym, kto potrzebowałby wypasionego odtwarzacza CD, czy innego sposobu odtwarzania formatów cyfrowych? Przez minione półtora roku za punkt odniesienia w odtwarzaniu muzyki cyfrowej służył mi Cary 308T, ale teraz został nagle pokonany i wypchnięty z obiegu, że teraz prawie w ogóle nie mogę słuchać i doceniać płyt CD (za wyjątkiem płyt Deana Martina i Franka Sinatry). „Die Another Day” nie jest niczym innym jak genialnie skomponowaną, nagraniem i zaaranżowaną techno-popową papką. Niemniej, dzięki odtwarzaczowi Brinkmanna nabiera zupełnie nowych cech – tak jakby Madonna i jej spece od aranżacji złożyli Ci wizytę, na jaką sobie nie możesz pozwolić!

Ostatnimi czasy stałem się miłośnikiem muzyki klasycznej. Zbieram wszelkiego rodzaju symfonie, koncerty, opery, i co tam jeszcze. Nastawiając wydaną przez Classic Record boską wersję koncertów fortepianowych Griega, wręcz pławiłem się w przejrzystości, dbałości o szczegóły i oszałamiającej dynamice, jakie pokazał mój system. Płyta brzmiała tak fantastycznie, że słuchałem jej na okrągło. Wciąż było mi mało! Jestem święcie przekonany, że prawdziwa tego przyczyna leżała w niezwykłym i wyjątkowo drobiazgowym projekcie, konstrukcji i wysiłkach inżynierskich Helmuta Brinkmanna. LaGrange, nazwany na cześć XVII-wiecznego francuskiego matematyka, jest „prostą”, dość ciężką (ponad 30kg) aparaturą. Nie ma zawieszania, obudowy, ani żadnych magicznych bajerów. Masywny talerz napędzany jest zewnętrznym silnikiem Pabst. Cały gramofon jest idealnym wcieleniem bardzo dobrze zaprojektowanego i wykonanego mechanizmu i powinien znaleźć się na wystawie w Muzeum Sztuki Współczesnej.

Pomimo prostego projektu, LaGrange ma dwa unikatowe elementy, których – o ile mi wiadomo – nie znajdzie się w innych sprzętach. Pierwszym jest zasilacz lampowy. Helmut Brinkmann jest przekonany, że ten wynalazek, który, swoją drogą, wygląda oszałamiająco, jest idealnym rozwiązaniem. Zdaniem Brinkmanna jest on znacznie wydajniejszy niż tradycyjny zasilacz. Zasilacz lampowy jest opcjonalny, a LaGrange normalnie jest sprzedawany z bardziej tradycyjnym zasilaczem regulowanym, który napędza silnik i ten drugi unikatowy element LaGrange, czyli podgrzewane łożysko talerza.



Że tssoo...? Tak, tak. Łożysko wykorzystuje układ MOSFET, który produkuje ok. 20W ciepła. Brinkmann odkrył, że tolerancja łożyska jest bardzo skrajna i że można to naprawić podgrzewając je w określonych okolicznościach. Najczęściej potrzebne jest to w zimie, kiedy temperatura otoczenia bynajmniej nie jest idealna do sprawnej i wydajnej pracy talerza. Jak już powiedziałem, zasilacz załączany do zestawu przekazuje napęd na silnik i na podgrzewacz łożyska. Gdy się dołączy zasilacz lampowy, standardowy zasilacz kieruje energię na łożysko, a lampowy – na silnik.



Konstrukcja silnika, umieszczonego w osobnej, pięknie wykonanej, ciężkiej obudowie, ma naprawdę odlotowy bajer – wszystkie trzy przyciski kontrolne (33, 45 i „wyłącz”) są wrażliwe na dotyk. Po prostu lekko dotknij przycisku, a talerz zaczyna się obracać, a odrobina czerwonego światła lekko podświetla wybrany przycisk. Bardzo fajne! Kolejnym zjawiskiem, które mnie zaintrygowało na samym początku, jest prosty sposób przymocowania ramion do LaGrange. Każde ramię (mój gramofon jest wersją dwuramienną, ale można również dostać pojedynczy model) jest umieszczone we własnej podstawie, która wsuwa się w dopasowany otwór, idealnie wydrążony w cokole. Wystarczy jeszcze umocować podstawę ramienia i voila! – ramię przytwierdzone. Pomysł polega na tym, że można mieć wiele ramiom obsadzonych w oddzielnych podstawach, i po prostu używać wybranego ramienia, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. Otwór na podstawę ramienia po prawej stronie gramofonu jest dostosowany do ramiom o długości do 27cm, a po lewej – 23cm LUB 30cm. Ramię gramofonowe 10.5 Brinkmanna o długości 27cm jest wyjątkowym produktem, przypominającym ramię Breuera ze Szwajcarii. Wykorzystuje ono łożyska przegubowe i tłumioną dźwignię. Według instrukcji, ramię wykorzystuje „podwójne zawieszenie kardanowe”. No i wreszcie, mamy zmodyfikowaną wkładkę EMT, której „goły wygląd” jest bardzo sprytny, choć przyznam, że trzeba się do niego trochę przyzwyczaić!



(Przy okazji, nawet ci z Was, którzy dysponują większymi funduszami, mogą wybrać starszego brata LaGrange – gramofon Balance. Zasadnicza różnica między nimi polega na tym, że Balance ma jeszcze cięższy talerz i nie ma dwójstego systemu montowania ramion gramofonowych LaGrange. Poza tym, te dwa gramofony są w zasadzie identyczne, nawet w kwestii podgrzewania łożyska.)

Niesamowita seria Mercury Living Presence wydana niedawno po raz drugi przez Speakers Corner pojawiła się z wielkim hukiem. Choć pierwsza wersja zawierała zbiór dość rygorystycznie wybranych utworów z początku XX wieku, kolekcja rozszerzyła się gwałtownie, obejmując więcej wykonawców należących do głównego nurtu, np. cudowny balet *The Birds* Respighi'ego, którego właściwie nie trzeba przedstawiać. Powiem jedynie, że moim zdaniem tego świetnego utworu można słuchać jedynie z tej właśnie płyty. Speakers Corner zrobił tu oszałamiającą rzecz: scena dźwiękowa, głębokość, szerokość, wysokość, mikrodynamika (KONIECZNIE posłuchajcie efektu ćwierkających ptaków!), makrodynamika, rozwinięcie basów oraz ogólna wielkość tego wykonania są tak porywające, że właściwie muszę zapytać, coż takiego uczyniliśmy przez ostatnie czterdzieści kilka lat, alby udoskonalić sztukę? Mój znajomy, który posiada Modwright Sony SCD777ES, cudowny odtwarzacz płyt CD i SACD, zagrał ten utwór z płyty CD z 1993r. (Philips/Mercury). Kiedyś byłem przekonany, że te drugie wydania polegały na szybki i łatwym wypchnięciu towaru na rynek. Myślałem tak do czasu, gdy się dowiedziałem, że Wilma Cozart Fine, dyrektor oryginalnych nagrań, była producentem także tej serii. Zadziwiła mnie jakość dźwięku jedenastoletniej płyty CD, bo brzmienie było niemalże takie same, jak z winylowego longplaya. Niemniej, odtwarzanie *The Birds* na Brinkmannie było całkowicie innym doświadczeniem. To, co było niesamowite i dynamiczne na Sony, cechowało się autentyczną, „żywą obecnością” na Brinkmannie.

Niedawno nabyłem na eBay kolekcjonerską płytę grupy Tosca (której lider znany jest także jako Richard Dorfmeister, połowa tandemu Kruder & Dorfmeister). Płyta ta jest majstersztykiem techniki dub. Mam słabość do basów, więc słuchanie tego krążka na Brinkmannie było fenomenalną ucztą dla ciała i ducha. Niskie dźwięki były niesamowicie zwarte i dynamiczne. W głowie mi się nie mieści, ile informacji z dolnego zakresu tonów można pomieścić na płycie winylowej. To samo CD na moim Cary tworzy zauważalnie łagodniejszy i opóźniony obraz. Ścieżki perkusyjne po prostu grają sobie gdzieś tam w tle, a z kolei na Brinkmannie brzmią, jakby Bruce Lee rozdzielal ciosy, z których każdy jest śmiertcionośny. Dosłownie każda płyta do testowania basów, jaką sprawdziłem Brinkmanna, wytwarzała taki właśnie rodzaj zabójczej potęgi przy absolutnym braku zakłóceń, pogłosu, czy innych oznak stresu. Zakładam, że za czarność przestrzeni i superciche tło odpowiedzialne są ściśle tolerancje LaGrange.

Potem włączyłem *Jeziro łabędzie* Czajkowskiego, kolejny album powtórnie wydany przez Speakers Corner. Wykonawcy byli bardzo daleko za głośnikami, na olbrzymiej scenie dźwiękowej, która wydawała się wykraczać poza granice mojego salonu. Gdy dorastałam w Wiedniu, moja matka posyłała mnie do słynnych sal koncertowych na comiesięczne koncerty. Wtedy ich nie cierpiełam (!), ale pamiętam

kiedykolwiek szansę słuchać przez dłuższy czas. Prezentuje wysoki poziom perfekcji i pozwala stworzyć emocjonalne połączenie z muzyką, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałem. Czy na rynku są lepsze gramofony? Rockport Sirius III? Simon Yorke? Szczerze mówiąc, nie wiem. Czy są wybitni wykonawcy? Z pewnością tak, lub przynajmniej to sugerują ich recenzje. Czy Brinkmann potrafi konkurować na tym poziomie stratosfery? Zważywszy na wyjątkową jakość konstrukcyjną, łatwość użycia i prostotę, myślę, że mogą odpowiedzieć stanowczym TAK. Nie znam innego gramofonu, który nawet zbliża się do jakości budowy i wykonania LaGrange. Czy jest to subiektywne stwierdzenie? Nie jestem pewien, bo przecież wiem to i owo o inżynierii mechanicznej (mam dyplom renomowanego uniwersytetu astronautycznego) i wiem wystarczająco dużo, żeby móc coś takiego stwierdzić z całą stanowczością.

Niestety, taki poziom jakości i wykonania ma swoją cenę. Cały zestaw kosztuje około \$20 000 (zależnie od stale zmieniającego się kursu dolara), a to nie jest tanio, ale zważywszy na jakość, dla niektórych będzie to okazja. Jeśli więc szukasz swojego ostatniego gramofonu, możesz wkrótce mieć taki sam dylemat, jak ja – czyli jak znaleźć sposób, żeby go nabyć. **Danny Kaey**



**LaGrange z dwoma ramionami \$10 800**

**Ramię 10.5 Brinkmann \$3 500**

**Wkładka Brinkmann EMT \$2 500**

**Zasilacz lampowy \$2 700**

**Suma \$19 200**

**Brinkmann**

strona internetowa: [www.brinkmann-audio.de](http://www.brinkmann-audio.de)

**Brinkmann USA**

strona internetowa: [www.brinkmann-usa.com](http://www.brinkmann-usa.com)